

Zygmunt Poznański

Kartka z łódzkiego getta

Biblioteka 3 (12), 77-80

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KARTKA Z ŁÓDZKIEGO GETTA

Nie da się ukryć, praca bibliotekarza nie jest pasjonująca, w rutynie codziennych zajęć bardzo szybko zatracą urok świeżości i nowości, a wówczas nawet XVI-wieczny starodruk staje się tylko jeszcze jedną z tysięcy pozycją do skatalogowania i umieszczenia na półce. Ale zdarzają się niekiedy w tej pracy zdarzenia dziwne i zaskakujące z banalnych, poźółkłych kartek katalogowych, anonimowych wpisów, sterty nieciekawych materiałów, które ktoś zaoferował do sprzedaży wyrzucił ku nam na chwilę historia, a wówczas warto się na chwilę zatrzymać, zdobyć na, niechby najbanalniejszą, refleksję. I taką właśnie chwilę pragnę zaproponować, spisując tych kilka poniższych uwag.

Leży przede mną ostentacyjna w swej zwyczajności kartka katalogowa, na niej bardzo skrócony opis starodruku. Jest to dość banalny kodeks prawniczy z początków XVIII w. *Corpus juris canonic Gregorii XIII* wydany w Paryżu. U dołu odręczny wpis ołówkiem: zagubiony. I nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego gdyby nie data dokonania owego wpisu: 1 września 1939. Powie ktoś oto przykład bibliotecznej paranoi, wali się świat, już niedługo starodawne księgi, które bezpowrotnie zaginęły liczyć się będą w tysiącach, a jakiś nasz anonimowy starszy kolega nie widział tego dnia nic bardziej ważnego jak pedantycznie odnotować brak jednego starodruku. Można jednak - i nie ukrywam, że ten punkt widzenia jest mi bliższy - spojrzeć na ową kartkę inaczej. Może naszym starszym, kolegą kierowała nie tyle biurokratyczna pedanteria, ale głęboka życiowa mądrość, ta sama mądrość, która staruszkowi ze znanego wiersza Miłosa *Piosenka o końcu świata* każe w dniu apokalipsy przewiązywać pomidory i głośno powtarzać:

Innego końca świata nie będzie,

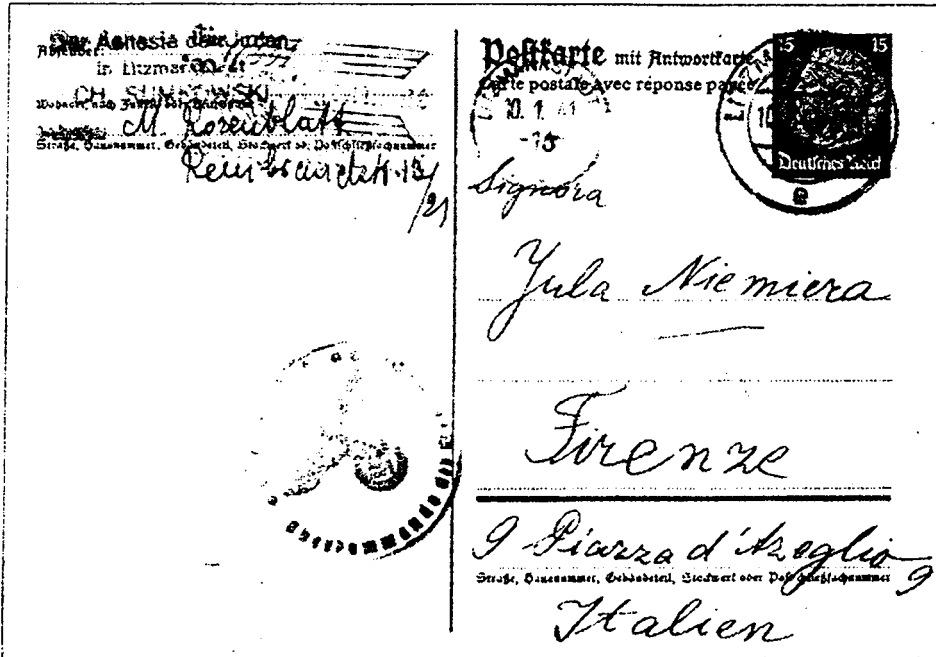
Innego końca świata nie będzie.

W wierszu Miłosa - przypomnijmy - tylko ów staruszek ma świadomość końca świata, wie, że śmierć jest naturalną częścią życia, apokalipsę przyjmuje więc spokojnie, robi to co umie najlepiej - pielęgnuje pomidory. Kiedy więc dziś patrzę starą kartkę katalogową wolę myśleć o swoim anonimowym poprzedniku jak o staruszkowi z wiersza Miłosa, niż oschłym bibliotecznym biurokracie.

Inny przykład: sterta przedwojennych pocztówek, które zaoferowano naszej bibliotece, przedstawiają standartowe widoczki ze znanych europejskich kurortów, na odwrocie zdawkowe, pisane w różnych językach teksty. Wśród nich znalazła się też się poźółkła kartka z tekstem w języku niemieckim, pozbawiona jakiegokolwiek ilustracji na tle pozostałych wyglądała wyjątkowo niepozornie i na pewno nie zostałaby zakupiona



gdyby nie wielka czerwona pieczęć na odwrocie „Der Aelteste der Juden in Litzmanstadt Ch. Rumkowski”. Data odczytana ze stempla pocztowego 10 stycznia 1941. Ta pieczęć w diametralny sposób zmienia kwalifikację kartki. Chaim Rumkowski przewodniczący Rady Żydowskiej w łódzkim getcie. Niepozorna kartka została więc wysłana z getta w Łodzi - jednego z najstraszliwszych miejsc w okupowanej Polsce.



Poniżej podaję jej tekst już przetłumaczony na język polski¹:

Moja droga Julio!

Chociaż początkowo woleliśmy do Ciebie nie pisać i prosiliśmy Misię, żeby podziękować Ci za pierwszą przesyłkę z kostkami Maggi - to paczka z figami sprawiła nam tak ogromną radość, że nie mogliśmy się powstrzymać, żeby do Ciebie nie napisać. A więc bardzo dziękujemy za Twoją pamięć. Małe dziecko pewnej rodziny, z którą mieszkamy zostawiło sobie pół tej figi i powiedziało, że gdy sobie ogląda tę figę wydaje mu się, że jest już po wojnie. Wiele serdecznych pozdrowień dla Ciebie, Cioci i Mariusza. Twój Mieczysław.

Niewiele możemy powiedzieć o adresatce tej kartki. Pani Julia Niemiera mieszkała przez dłuższy czas we Włoszech, prowadziła sądząc z ilości kartek bardzo ożywioną korespondencję. Wśród osób, z którymi korespondowała był m.in. Władysław Reymont.

¹ Przekład Zofii Stęśnik.

Nazwisko Rumkowskiego otoczone jest dziś ponurą sławą, jako gorliwego wykonawcy nieludzkich hitlerowskich zarządzeń. Jego sugestywny portret przedstawił Adolf Rudnicki w znanym szkicu *Kupiec Łódzki* :

Jeśli chcecie: była to karykatura. Sto pięćdziesiąt czy dwieście tysięcy więźniów - nie ma zgody wśród pamiętnikarzy, co do ich liczby - a on jako ich Cesarz, tak go właśnie nazywano. Bity na czele bitych, głodomór na czele głodomorów, żebrak na czele żebraków. Żebrak, który każe wieszać swoje portrety wszędzie tam, gdzie sięga jego władza - na obszarze kilku ulic swego państwa, głodującego, niepodobnego do żadnego innego, oddzielonego od świata i ludzi².

Zaiste ma rację Rudnicki, megalomania tego człowieka musiała być ogromna nie tylko portrety, nie tylko powóz, którym objeżdżał swoje państwo, nie tylko własny wizerunek na banknotach, ale każda kartka, każdy list wysłany z getta musiał być opatrzone pieczęcią z jego nazwiskiem. To już nawet nie cesarz, to bóg, który dba o to, by w jego świetle nie działo się nic bez jego wiedzy. I rzecz nawet nie w tym, że dzięki swej żelaznej woli i niepospolitej energii zdołał przekształcić getto w rodzaj straszliwego przedsięwzięcia, w którym wygłodzeni i udręczeni ponad miarę ludzie, ponaglani jego kategorycznymi nakazami dzień w dzień wytwarzali wcale znaczącą ilość dóbr. Rzecz w tym, że Rumkowski przy milczącej aprobacie Niemców zdołał przekształcić getto w rodzaj jakiejś upiornej, jednocześnie groteskowej i tragicznej nierzeczywistości. Ten powóz, banknoty z własnym wizerunkiem, poczta, wewnętrzna jurysdykcja, te kategoryczne obwieszczenia stwarzały pozór normalnego życia, bez tej fikcji niemożliwe byłoby funkcjonowanie getta aż do sierpnia 1944 roku. W służbie owej fikcji Rumkowski zatrudnił całą armię policjantów, donosicieli, urzędników. Skromna kartka pocztowa, która przykuła naszą uwagę to tylko bardzo drobny przejaw istnienia owej nierzeczywistości. Gdyby rzecz przełożyć na bardziej uczone kategorie moglibyśmy powiedzieć, iż mamy tu do czynienia z sytuacją komunikacyjną skrajnie sfalszowaną; nadawca nie może nic powiedzieć o swej rzeczywistej sytuacji (nad tym czuwa Rumkowski i stworzona przezeń armia), odbiorca nie jest w stanie owej rzeczywistości sobie wyobrazić. Zatrzymajmy się jeszcze na chwilę nad obrazkiem owego małego dziecka, które tak bardzo ucieszyło się z figi, że patrząc na nią zapomniało o wojnie. Niestety wojna bardzo szybko przypomniała o sobie. Kartka pochodzi z początku 1941, za kilkanaście miesięcy Niemcy wydadzą zarządzenie, mocą którego wszystkie dzieci mają być wydalone z getta. Ten barbarzyński nakaz - podobnie jak dziesiątki innych -

² A. Rudnicki, *Kupiec Łódzki*, [w:] *Sto jeden*, Kraków 1985, T.2, s.100. Sprawiedliwość każe jednak w tym miejscu dodać, że postać Rumkowskiego w ostatnich latach bywa oceniana mniej krytycznie. Jego obrońcy, nie negując groteskowej megalomanii i dyktatorskich zapędów Przewodniczącego wskazują na fakt, iż z getta łódzkiego uratowało się stosunkowo wiele osób (ok. 20.000), że Rumkowski gorliwie wypełniając polecenia hitlerowców i wyciskając z mieszkańców ostatnie siły wymógł niejako na Niemcach decyzję o odroczeniu ostatecznej likwidacji getta. Kiedy decyzja ta zapadła (sierpień 1944) Niemcy po prostu nie zdążyli wszystkich zlikwidować. Nie podejmują się rozstrzygnąć tego sporu. Zob. Na ten temat: Rafael F. Scharf, *Rola Rumkowskiego w łódzkim getcie*, [w:] *Dzieje Żydów w Łodzi 1820-1944. Wybrane problemy*, pod red. W. Pusia i S. Liszewskiego, Łódź 1991, s.183-204.

zostanie przez Rumkowskiego wykonany. Czy wśród wysłanych do obozu dzieci było i to dziecko? Zapewne tak, stworzone przez Rumkowskiego służby działały bardzo sprawnie, a w wykreowanej przez niego nierzeczywistości, tylko śmierć była czymś realnym i rzeczywistym³.

Wiem, że powinienem uwagi swe zamknąć jakimś efektownym komentarzem. Nic stosownego nie przychodzi mi do głowy, poza słowami pisarza, który w naszej literaturze jest jednym z najsumienniejszych kronikarzy holocaustu - Adolfa Rudnickiego: *Ludzie umierali w katowniach, konali w tysięczny sposób. Ich niemym testamentem, ich ostatnią nadzieją była ta, że słowo zostanie im poświęcone*⁴.

Niech więc tak zostanie, niech tych kilka uwag będzie rodzajem wypełnienia niemego testament ofiar ludobójstwa, symbolicznym zniczem zapalonym na znak pamięci i solidarności.

P.S. Zapyta ktoś co łączy te dwie rzeczy: katalogową kartkę i pocztówkę. Niewiele, po prostu w trakcie zwykłej, codziennej pracy za ich pośrednictwem wyjrzała ku nam na chwilę historia.

³ Informacje na temat historii getta w Łodzi czerpię z pracy *Dzieje Żydów w Łodzi 1820-1944. Wybrane problemy*. op. cit.

⁴ A. Rudnicki, *Piękna sztuka pisania*, [w:] *Sto jeden*, op.cit., T.2, s.11.